Janina Łagoda

Ziemski glob parcelują państwa, których na ten czas jest bez mała dwieście. Proces żywy. Korekty granicznych słupów trwają w najlepsze. W tym procesie Polska permanentnie uczestniczy i to w przedziale od maksymalnego w swej historii zasięgu terytorialnego w latach 1571 – 1697, tj. w czasach panowania władców elekcyjnych, kiedy to włości Najjaśniejszej osiągnęły w 1634 roku apogeum - około 990 tys. km2, poprzez długoletnią całkowitą utratę swojskiej przestrzeni, po kolejne polityczno - geodezyjne wahadła, aby dzisiaj dysponować 313 tys. km2,, a z morskim terytorium, to około 322 tys. km2, czyli blisko 38% z czasów jej obszarowej świetności. Tym ostatnim metrażem obdarowała nas Wielka Trójka po wojennym polityczno-fizycznym gruzowisku. Warto, aby rządzący mieli ten ważki gest przed oczyma, okazując więcej skromności i nie frymarczyli darowizną. Pietyzm dbałości o tę caliznę nade wszystko.
Posiadłość należy strzec. Ostateczność to zbrojne narzędzia odpierające agresorów. Prognozowanie wyniku wojennej bitwy jest obarczone ryzykiem i nie zawsze jest to obrona konieczna. W rodzimym przypadku najskuteczniejszym orężem ochrony pogranicznych pali jest harmonia wewnętrznej polityki z unijnymi oraz natowskimi możliwościami. Dyplomatyczne umiejętności funkcjonariuszy służby zagranicznej w takich sytuacjach są nieocenione. Pomijając powojenne graniczne problemy z południowym sąsiadem, który nadal jest nam winien ok. 368 hektarów oraz wcześniejszymi chwilowymi perturbacjami z b. NRD o morską granicę, to dzisiaj objawił się niespokojny polsko-białoruski styk, a tam przecież korzenie Kościuszki, Mickiewicza i wielu innych wybitnych Polaków. I nie idzie o jej korektę, czy graniczną długość wynoszącą około 418 km, ale o rozwiązanie ludzkich dramatów tam ostatnio narosłych. Jakość pracy służb dyplomatycznych i specjalnych zwyczajnie zawiodła. Taki obraz wyłania się z oficjalnych komunikatów rządu. A uzupełniając je wcześniej narysowanym przez domorosłych politykierów rządzącej partii ciepłym wizerunkiem przywódcy tamtego państwa dobitnie potwierdza ułomność wschodniej taktyki, bo strategii brak. Podatnicy płacą za turystyczne, banalne wycieczki prominentów, zamiast za ich merytoryczne osiągi dla RP. Zmarnowany to publiczny grosz. Dzisiaj pozostała mundurowa opcja, mijająca się z mickiewiczowskim mierzeniem sił na zamiary. Wyolbrzymione zostały proporcje w prowokowaniu międzynarodowego niesmaku postępowania wobec owych zagubionych w lasach tułaczy. Wydaje się, że zdrowy rozsądek uszedł i zastąpiło go propagandowe zimne wyrachowanie niektórych demagogów, usiłujących się obłudnie promować na człowieczym nieszczęściu. Przykre to, że niedorzeczność omotała umysły szefów siłowych resortów i ich politycznych przełożonych. Reszta gabinetu bezrefleksyjnie aprobuje ten stan rzeczy. Cóż więcej wymagać od amatorów w administrowaniu państwem z niezbyt chwalebną przeszłością. Na refleksję wicepremiera od bezpieczeństwa nigdy za późno, mimo że polityczne zawirowania są niemal w całości jego autorstwa. A mógłby się stać nadzieją na spowolnienie deprecjacji obywatelskiego zaufania nie tylko do instytucji państwa, ale także do swojej osoby. Chyba zbrakło roztropności i ogarniania sprowokowanej przez siebie deformacji państwa. Ignorowanie przyziemia jest trendem ku politycznej katastrofie, a obłoki gromami mogą ciskać. Partyjny egoizm wspierany zausznikami z litanią merkantylnej prywaty, wyraziście obniżył wskaźnik prezesowskiej omnipotencji. Samozwańcze formalistyczne wicepremierowanie, obnażyło zagubienie wodza. Heroiczna to niemal rzecz, aby stać się podwładnym tego, którego się

nominowało premierem, i którego można w każdej chwili zdymisjonować. Zrozumienie tego wymaga dogłębnej medycznej obdukcji. Podobne zachowania niweczyły kariery wielu.

Tułacz u polskich bram

Militarno-bezduszne czyny podejmowane przez rządzących mają rzekomo ustrzec europejską wspólnotową granicę przed zalewem szukających bezpiecznego miejsca na ziemi. Rządzącym zdaje się, że weszli w kolejną historyczną rolę przedmurza Europy, tym razem z kolczatkami bojaźni przed zalewem inności, mimo że wiele państw UE takiego zagrożenia ze wschodu nie obawia się, a i z południem sobie radzi, wbrew czarnowidztwu polskiego rządu. Górę biorą sondażowe kalkulacje żoliborskiego myśliciela. Zwycięża egoizm, odległy od naturalnego rozumienia ewangelicznej frazy miłowania bliźniego, jak siebie samego. Ta biblijna mądrość chyba nie została zgłębiona, mimo nachalnie deklarowanych więzi z tą wiarą. Czyny egocentryzmem stoją i to wedle sparafrazowanego wzorca: miłuj siebie, zapomnij o bliźnim. Wydaje się, że pisowskie władze grubiaństwem, bezdusznością, samolubstwem, perfidnymi zabiegami usiłują wzmacniać swoje krajowe urnowe wsparcie i potęgować prywatę. Dobro państwa i obywateli gdzieś im się zawieruszyło. To gotowy podkład dla nieszczęścia kraju, który w unijnym konglomeracie ma szansę na historyczny jagielloński moduł dobrobytu i ważności w świecie Tym razem bez rycerskiego oręża, lecz w drodze eksploracji intelektualnych pokładów społeczeństwa, które w niezwykłej części taki trend aprobuje.
Samolubstwo rządzących winno zostać do cna przysypane propaństwowymi nawykami wrażliwości na dolę innych. Postulat prosty, ale dla rządzących wrogi, co potwierdziły smutne dla Polski chociażby ostatnie październikowo-listopadowe dysputy o nas w PE, ale i w Senacie USA również. Dotąd była już ich niezliczoność i to z przyczyny tzw. zjednoczonej prawicy. Podczas nich został dosłownie odwzorowany stan sporów w krajowym Sejmie RP z demarkacyjnymi liniami szatkującymi polskie społeczeństwo. Zawołania o jedność tchną fantazją, a posiedzenie Sejmu RP z 9 listopada 2021 roku ten odczyt potwierdziło. Niemal pełnia ław poselskich poza nieobecnością wicepremiera odpowiedzialnego za bezpieczeństwo kraju, a to był jedyny temat tych obrad. Niesmakiem powiały hołdownicze usprawiedliwianie jego nieobecności oraz sejmowe pokazowe apele rządzących o monolit wobec granicznego problemu przy niezmiennym poziomie karcenia i autorytarnego odrzucania deklarowanej przez opozycję współpracy z rządem, nawet co do oczywistych sugestii. Wyświechtane bezskuteczne hasło: wszystkie ręce na pokład, rzucane przez rządzących - i to wyłącznie w momentach, kiedy określone koncepcje władzy nie mają szans powodzenia. Dlaczego nie dzielić się porażkami z opozycją, tym bardziej, że ona bezrefleksyjnie na to przystaje, stając się wygodnym narzędziem w ręku rządzących. Pora, aby relacje te owiała pryncypialność.
Gruntowanie społecznych przepaści jest ideą fix prezesa i jedynym orężem sprawowania władzy. W tym też duchu trwała owa nadzwyczajna, blichtrem osmalona sejmowa dysputa, która zaledwie sloganami ogarnęła wschodnie pogranicze. Konkretów żadnych, ale kłótni wzbogacających społeczne rozterki dostatek. Praktyczne rozwikłanie granicznych kwestii nie zostało tknięte. Oczekiwania były inne. I tym razem UE musiała nas wyręczyć.
Natrętna i zarazem naiwna myśl o mocarstwowości osłabia resztki sił partyjnego wodza z nieposkromionymi aspiracjami, kompromitując Polskę w oczach świata. Utopia ma swoje granice. Hasło walki o wolność i suwerenność w edycji rządzących brzmią złowieszczo i zarazem naiwnie. Powstańcze klęski tego dokumentacją. Niespełnione misje są używane do podgrzewania społecznych waśni, także wobec traktatowych zobowiązań, które na zasadzie

dobrowolności ingerują w obszar państwowej niezależności, co oczywiste. Ale z tego również korzyści płyną. Inną sprawą jest dbałość o utrwalanie ważkich dla państwa fundamentów, a czym innym jest polityczne żerowanie na rzekomym zagrożeniu niezależności państwa. Taką gmatwaninę myśli z premedytacją oferuje gawiedzi żoliborski producent społecznych waśni i siania strachu. Może pogubił się w ich nadprodukcji i dystrybucji. Jest to groźny sposób zarządzania państwem wzbudzający trwogę w społeczeństwie i niechęć do nas globalnego świata, dysponującego skutecznymi izolacyjnymi narzędziami. Już tego doświadczamy, czego strateg nie przewidział, albo zlekceważył. Skutek taki, że pisowski rząd jest ignorowany nie tylko przez państwa UE, ale i spoza niej. Rykoszety godzą po równo.
Ustanowienie izolacyjnej strefy wzdłuż białoruskiego pogranicza niemocą stoi, jak i wiele innych decyzji tego rządu. Unikanie humanitarno-prawno-dziennikarskiej aktywności w przygranicznym obszarze jest klęską rządu wobec krajowego i światowego łaknienia pomocowych reakcji oraz wszechstronnych opisów zdarzeń z tamtych stron. Wiarygodność marki dobrej zmiany, dawno temu podupadła, a oficjalne jej komunikaty o sytuacji na trudnym terenie pozostają w kontrze do nowogrodzkich zapewnień o informacyjnej otwartości. Jeśli by się tak stało, to i obraz z Podlasia rysowany niezależną klawiaturą mógłby sprzyjać notowaniom rządu. Embargo na wszechstronną informację z tamtego rewiru jest bojaźnią prezesa przed zachwianiem wyborczych słupków, a to jego priorytet. Po co krajowi aż tak samolubno-wykresowa władza? Statystyka to ważna pomoc
w zarządzaniu państwem, ale nie może być celem samym w sobie.
Rozedrgane pogranicze wymaga pilnej weryfikacji stosunku władz do desperatów, których garstka ponoć ma zagrażać autonomii Rzeczpospolitej – gorzej, bo i UE także. Warto, aby rządzący zdobyli się na gest poprawnej oceny sytuacji w tej przygranicznej strefie, a jeśli mają z tym problem, bo mają, to bez cienia hipokryzji winni już dawno temu poprosić o radę ekspertów, uczonych, organizacje humanitarno-pomocowe, dziennikarzy etc. Niezrozumiałe jest ignorowanie, a niekiedy szydzenie z Frontex'u (Europejska Straż Graniczna i Przybrzeżna), wyspecjalizowanej agendy UE, koordynującej ochroną jej zewnętrznych granic. Owa niechęć wpisuje się wprost w diaboliczny stosunek rządzących do zasad funkcjonowania UE. Państwo polskie wprawdzie dysponuje sporym arsenałem środków użytecznych w zarządzaniu granicznymi obszarami państwa, ale każde ich wzmocnienie, i to bez obciążania własnego budżetu, brzmieć winno intratnie. Jest aberracją, aby nie korzystać z organizatorskich możliwości tej Agendy, której centrala mieści się w Warszawie (Plac Europejski 6). Kolejny to absurdalny afront rządu wobec UE, bo nie większości Polaków. Czy ktoś policzył tego koszty, także owe społeczne? Co innego znaczą wspólnotowe kompromisowe dysputy nad doskonaleniem zasad funkcjonowania organizmu UE, a co innego aroganckie próby narzucania własnych miałkich, nieprzemyślanych koncepcji, bez wcześniejszych dysput z członkami tej wspólnoty.
Wiarygodność panujących topnieje. Rozwadniają się też dotychczasowe pozytywy o naszym niedawnym dyplomatycznym profesjonalizmie. Resort od zagranicy miast ofensywnie działać na rzecz państwa poza jego granicami, swoją aktywnością wpiął się w wewnętrzne krajowe rozgrywki. Dyplomatyczną nieudolność usiłuje m.in. równoważyć spektakularnymi wezwaniami ambasadorów na warszawską ulicę J.Ch. Szucha, czym się chełpi w mediach, zapominając, że świat te treści analizuje. Pomijając, że ambasadora się zaprasza, a nie wzywa, to wcześniej należy dokonać wnikliwej oceny skutków tych bliższych i dalszych, bilansując zyski i straty spektakularnych decyzji. Dobra zmiana do tego nie przywykła, zaś kierownictwo dyplomatycznego resortu, to amatorszczyzna pierwszej wody, a tego nie da się przykryć

potokiem bezładnych słów o rzekomych dokonaniach resortu. Przepaść fachowości między niedawnymi i obecnymi czasy ogromna, bodaj bliska przedwojniu.
Politycy swoimi rozkazami wpadli w sidła zastawione przez prezydenta Białorusi i w nich się szamocą, a uchodźcy cierpią, bo taka rządzących edycja dobroczynności. Wielkoduszność winna być oczywistością w państwie prawa szczycącego się dobrobytem, przebijającym ponoć światowe rankingi rozwoju. Taką karmą syci społeczeństwo prezydent, premier, jego zastępca ds. bezpieczeństwa, prezes NBP oraz wielu pomniejszych rządowych fajterów. Zewnętrzne wskaźniki ocen państwa są bardziej wstrzemięźliwe. Dlaczego Kościół nie podjął zdecydowanej ofensywy w obronie ważkich zasad wiary w ich praktycznej edycji? Uległość wobec tronu przysłoniła samarytańską misję, zbliżając się swoim statusem do jednej z wielu rządowych zamożnych agend. Mądrość ewangelii się zapodziała. Wiara osiadła na judaszowych srebrnikach.
W imigracyjnej sytuacji Biuro Bezpieczeństwa Narodowego (BBN) ugorem leży. Stało się fasadową prezydencką przybudówką. W obecnej porze winno tętnić życiem, integrując krajowe siły polityczne, zwłaszcza kiedy to premier RP wypowiedział III wojnę światową, także UE, której Polska jest jej równoprawnym udziałowcem. To ewenement, gdy aliant rzuca rękawicę swemu sojusznikowi w trakcie wspólnej ofensywy. Niewiarygodne fanaberie premiera furczą w międzynarodowej przestrzeni, osłabiając pozycję kraju. Urojeniem jest też, że Rosja i Białoruś prowadzą z nami tzw. enigmatyczną hybrydową wojnę bez podania daty jej wypowiedzenia i sposobów obrony przed nią oraz w jakiej formule społeczeństwo może stawić odpór tej agresji. Może zostaliśmy już pokonani i pozostała nam tylko biała flaga? Rząd otworzył wiele frontów naraz bez przemyślanej strategii i w trakcie ponoć istotnego modernizowania armii przy akompaniamencie bez reszty skłóconego społeczeństwa. Optymizmem to nie napawa. Dlaczego BBN, instytucja kosztowna, nie reaguje na czarne chmury zbierające się nad krajem. Sytuacja przerosła praktyczne umiejętności szefa, tj. prezydenta i jego podwładnego, który ostatnio błysnął odwagą bliską wodzowi z września 1939 roku i podczas sejmowego posiedzenia publicznie w bohaterskim, naiwnie obrzydliwym, wstrętnym geście wyraził swój stosunek do imigrantów z polsko-białoruskiej granicy, miotając dwukrotnie w wulgarnym geście na sejmową podłogę zdjęciem nieletniego przybysza i to podczas parlamentarnego dyskursu nad problemem bezbronnych dzieci odnajdywanych na polsko - białoruskim granicznym styku. Jeśli tak reaguje szef BBN na kipiący humanitarny problem, to cóż po tak nerwicowym organizatorze od bezpieczeństwa kraju. Ten gest jest niewybaczalny. Pochłonęło go bagno niezrozumienia. Wedle demokratycznych reguł winien w tej samej godzinie zostać zdymisjonowany z dożywotnim ostracyzmem. Pisowski status takiej rzetelności nie przewiduje.
Społeczeństwo jest sycone erzacem rządowych komunikatów, uzupełnianych biurokratycznymi konferencjami prasowymi w formule bez zadawania pytań przez dziennikarzy, a jeśli już, to odpowiedzi na nie są żenujące w stylu: nie słyszałem, nie oglądałem, proszę pytać właściwe osoby, nie będę udzielać wywiadu określonym mediom, pytanie nie dotyczy przedmiotu briefingu etc., łącznie z impertynenckimi odzywkami wobec dociekliwych dziennikarzy. Smutny kabaret, ale dokładnie odwzorowujący partyjną podległość i mechaniczne przywiązanie do tzw. przekazu dnia (ściąga poprawności). Bezwolność wielu, zwłaszcza tych młodych wiekiem i z pozoru bodaj inteligentnych, współczucia godna. Zrezygnowali z własnego zdania i stali się ekonomicznymi politykierami, a to trudny do podziwiania bohomaz. Żywy dyskurs trafił do lamusa. Powody tego przeróżne. Wybija się arogancja władzy, co zazwyczaj sygnalizuje jej bezradność. Dyletanctwo i zachłanność partyjnego towarzystwa jest bliska drodze ku sarmackim historycznym wersjom przyczyn zgub Rzeczpospolitej. Pokora rządzących

rozminęła się z posłannictwem, ale również z zapisami Dekalogu, tak rześko przywoływanymi przez polityków władzą oszołomionych. Martwi niechęć do opozycji, a to przecież połowa społeczeństwa, jeśli nie większość.
Rozdźwięk sejmowej większości rozpięty między świątobliwym łkaniem a szlochem szukających łaski na polsko - białoruskim pograniczu jest cynizmem kontrastującym z manifestowaną bogobojnością. Administrujących państwem nie stać na włączenie humanitarnej opcji. Koło się zamyka, a obywatele Polski w rozterce. Wśród nich także zadomowieni u nas wcześniejsi przybysze z różnych stron świata, a wielu już z polskim obywatelstwem. Dotąd z ich strony nie odnotowano wrogich aktów, bo nie po to się u nas zadomowili. Od sporej części społeczeństwa współczucie, od rządu arogancja, a gdzie utylitarna mediana?
Bezwstydność czynów rządu wobec uchodźców znalazła się na wznoszącej linii. Trudno pojąć zastosowanie wobec nich niemal wojennej taktyki. Pancerni, armatki wodne etc. wytoczone przeciwko bezbronnym wędrowcom kojarzą się z opowieścią zawartą w Księdze Samuela o walce Goliata z Dawidem, a mniej z rozwagą decydentów. Zbrojny nie zawsze wygrywa. Oby w tym rodzimym przypadku tak się nie stało. Analogii sporo, jak chociażby ta z syntezą wrześniowej klęski zasklepionej w zaklęciu o nieoddaniu nawet guzika, co objawiło się całkowitą utratą garnituru, do którego był przyszyty i suwerenności. Stało się goło i smutno z ludobójstwem na piedestale.
Polska armia i mnogość funkcjonariuszy przeciwko garstce uchodźców, to chyba nieroztropność decyzji BBN, rządowego sztabu kryzysowego, ale i wicepremiera od bezpieczeństwa Polski. Wszystko to potwierdza nieudolność rządzących. Liczy się wpatrywanie w słupki wyborczego poparcia. Karygodny partyjny spektakl. Uzupełniając to nieudolną walka z Covidem, dochodzimy do niemal kryminalnych igrzysk zafundowanych narodowi przez władców.
Wyobraźnia rządzących nie dysponuje wariantami spolegliwych czynów wobec emigracyjnych desperatów i ich godziwego traktowania, także z rozmysłem, że mogą nam pomóc w rozwoju kraju i urealnieniu nowego ładu. Wśród przybyszów są zapewnie fachowcy, dla których celem jest bezpieczeństwo własne i solidna praca za uczciwe pieniądze, a nie inspirowanie politycznego rozgardiaszu. Władze nie potrafią należycie odczytać intencji tułaczy, a zamiast tego epatują wyimaginowanymi zagrożeniami dla kraju z ich strony i to bez merytorycznej wiedzy o każdym z nich. Przyziemiem jest fakt, że w tym dziele odstraszania wędrowców prym wiodą prezydenccy ułaskawieńcy, którzy swoimi decyzjami brną ku kolejnemu skazaniu, a to już recydywą trąci. Trudno pojąć ich samobójczą opcję bez psychiatrycznej obdukcji. Nakazy Nowogrodzkiej są dla nich bezrefleksyjną ewangelią; całkowite uzależnienie. Obskurantyzm przeraża.
Krótka pamięć o tułaczych losach naszych babć, dziadków, rodziców pozostaje w niepojętej kontrze do zachowań współczesnych ich potomków dzierżących stery RP. Stojących dzisiaj u naszych wrót wędrowców z błaganiem o gest człowieczeństwa, aby móc ujrzeć pogodny świt, brutalnie odrzucają. I nie ważne czy wśród nich krezus, biedak, wyznawca innej religii etc. To są nasi współbracia, boże stworzenia w potrzebie, żyjący wespół z nami. Nie wolno zatrzaskiwać drzwi przed przybyszami. Odruchy serca są ważniejsze od formalno-prawnych, proceduralnych zbitek wyzbytych człowieczej empatii. Rozsądna władza może uczynić wiele dobrego dla kraju, ale także dla siebie, jeśli nie jest zapatrzona w wykresy aprobaty dla niej i obrania humanitarnej drogi postępowania wobec pogranicznego nieszczęścia, nawet jeśli mogłoby to zwichrować żoliborską obskurancką wizję państwa. Samobójcza partyjna zachłanność krupierskim kasynem tchnie i przysłania jaźń.

Trzeźwy osąd perspektywy dla kraju wyrażany przez innych jest arogancko pacyfikowany. Częsty to moduł oznajmiający osamotnienie, a z nim smutny finał. I nie będzie to precedens. Prezes w kalekim ignorowaniu globalizacji zapomniał, że weksle takiej nieroztropności zazwyczaj wykupują możni tego świata. Ich na to stać.
Jeszcze nie tak dawno wielu rodaków forsowało na różne sposoby granice innych państw. Humanitarne gesty tamtych rządów nie zostały upośledzone wypychaniem tułaczy w bagnisty bór. Byliśmy przyjmowani i poddawani wiwisekcji, co jest normą w takich sytuacjach. Formuły deportacji bywały różne, ale nie odnotowano bezlitosnych fizycznych leśnych przegonów, w tym dzieci na stronę drugą. Rząd tzw. zjednoczonej pawicy uodpornił się na ludzką niedolę, ale swój dobrobyt pielęgnuje, nie potrafiąc zgłębić tragedii tych, którzy znaleźli się przy kolczastym płocie. Międzynarodowe regulacje prawne, są dla tzw. zjednoczonej prawicy nicością, jeśli zagrażają sondażowemu poparciu. Propaństwowa misja uszła w dal. Zwyciężył partykularyzm. Polsko – białoruskie nieporozumienie przeinaczyło się w głaz bez receptury na jego rozkruszenie. Może były marszałek Senatu RP potrafiłby szczęśliwie zoperować ów ciepło - zimny klincz. Ryzyko jednak wielkie, bo i polityczna głowa nie ta.
Okazuje się, że hołubiona polska gościnność odstała od innych narodów i trafiła wraz z symbolicznym bochnem chleba oraz wieliczkową solą do skansenu. Warcholstwo odżyło. Graniczne perturbacje tego okrutną ilustracją.

Proza granicznego sąsiedztwa

Władza ma problem z sąsiadami i to nie tylko unijnymi. Rząd stanął w przekorze do dyplomatycznej zasady wzajemności skłócając się ze wszystkimi wokół siebie, nie wyłączając specyfiki Bałtyku, jak i państw z jego północnego obrzeża, popadając w bezładny konflikt z do niedawno przyjaznym nam otoczeniem. Miast dyplomatycznie przybliżyć się przykładowo do bałtyckiej rury, co uczynił m.in. zachodni sąsiad i inni również, w tym Biały Dom, to nieroztropnie wybrał tzw. patriotyczną, merkantylnie dyskusyjną dywersyfikacyjną wersję politycznej autarkii w paliwowym bilansie kraju. Różnorodność tak, lecz w rozsądnym, a nie w zasklepionym bogoojczyźnianym wymiarze, gdzie rachunek ekonomiczny trafia na Berdyczów. Protestów naszego rządu świat nie dostrzegł. Ale przecież wątpliwości od zarania nie było, że bałtyckim Nord Streamem popłynie także polityka, ale przecież innymi instalacjami już od dawna płynie. Gospodarka musi być ponad nią, bo to elementarz sprzężenia zwrotnego. Zachodni sąsiad nie miał obiekcji, a jeśli się pojawiły, to w sukurs przyszła profesjonalna dyplomacja.
Dla rządzących RP wyrocznia prezesa, nawet szokująca i pozbawiona dogłębnych ekspertyz jest świętością. Bałwochwalcza opcja prym wiedzie, a gospodarcze unijne wsporniki topnieją. Ubodzy mogą zaledwie drżeć o swoją egzystencję i liczyć na współczucie oraz ewentualne rządowe datki politykierstwem uświęcone, bo systemu socjalnego wsparcia brak (np. upokarzanie godności emerytów propagandowymi wypłatami bez pokłonienia się nad systemową korektą tych danin). I tutaj również prym wiedzie chaos. Lansowana mocarstwowa wersja RP chyba na zawsze trafiła do antologii nieziszczonych pomysłów dobrej zmiany. O taką pozycję w świecie społeczeństwo nie zabiegało. Z głoszonych ustami prezesa NBP i wtórującemu mu premierowi rządu, ale i plejady pisowskich bojowników, dowiadujemy się, że jesteśmy finansowym nababem i to bez unijnego wspomagania. Ponoć inne państwa błagają nas o udzielanie pożyczek. Prezes NBP tego nie skonkretyzował. Owe sloganowe niestrawności mieszczą się w formule nachalnego zabiegania o powtórkę swojej kadencji. Sztaby złota w skarbcu są tylko nimi, jeśli jeszcze tam są, ale ich istotą jest przełożenie

depozytu na pomnażanie bogactwa narodu. Z tym naczelny bankier ma już problem. Do tego potrzebna wiedza, intelekt i praktyczne umiejętności, a tutaj niedobór.
Graniczne otoczenie nakazuje, aby nie generować wrogości. Rządzące instancje nie wiadomo z jakich przyczyn negują tę oczywistość, która bezkonfliktowo może sprzyjać krajowi. I tak już się dzieje. Zapominają o naszym geograficznym położeniu, kiedy to na przemian jesteśmy albo na drodze wolności, bądź okrutnej podległości. Poruszanie się instytucji państwa autostradą o kompasowej nawigacji W - Z wymaga dyplomatycznej perfekcji pojmowanej tak, aby polityczne interesy zachodniego i wschodniego mocarza zawsze uwzględniały w swoich interesach suwerenność Rzeczpospolitej. Jest to możliwe, gdy się wyłączy tandetne publiczne enuncjacje naszych politykierów przykładowo o niemieckim i rosyjskim zagrożeniu. Wyboru nie ma i trwać musimy w tranzytowej przestrzeni rozterek. Taka geografia.
Militarne rozgrywki dwóch możnych sąsiadów zazwyczaj miały miejsce na polskim terytorium i to bez dzierżawnych opłat, a często z ludobójczymi faktami. Utopijna teoria dwóch wrogów nadal pokutuje pod czaszkami rządzących, bez pomysłu na korzystne dla nas wchodzenie w ten trudny obszar. Graniczne zasieki, to nader toporna formuła tworzenia nawet iluzji o dobrosąsiedztwie. Drut żyletkowy, ale i inne parkany nie zablokują przepływu idei. Fizyczna zapora i stworzona wokół niej atmosfera degraduje intelektualną sprawczość rządzących. Pozostają urojenia. Mechaniczny szlaban podobnie jak cenzura nie jest w stanie sprostać przepływowi zróżnicowanych myśli i informacji. Tylko słabi o autorytarnych aspiracjach tak postępują, prężąc niewykształcone muskuły i bezwiednie wciągając na maszt poddańcze białe płótno.
Altruizm w pisowskim wydaniu został wprzęgnięty w prymitywną wyrachowaną krótkowzroczność obojętną wobec dalekosiężnych interesów państwa i obywateli. Odbija się to jak w soczewce na polsko – białoruskiej granicy. Nadzwyczajna formuła zarządzania pograniczem drży w swojej skuteczności. Ani to ludzkie, ani przyjazne wobec UE i NATO oraz pozarządowych instytucji humanitarnych, dziennikarzy, medyków etc. Stan wyjątkowy o konstytucyjnym przyzwoleniu (art.230), wymaga uwzględniana pozostałych dyspozycji ustawy zasadniczej. Pietyzm w jego przygotowaniu i realizacji nade wszystko. Ten wymóg przerósł jego autorów. Nastąpiła brutalna gmatwanina dyletanctwa z perspektywą arogancji wobec tych wszystkich, którzy usiłują nam pomóc. Logicy zapewne tego nie pojmą.
W wyobraźni rodzimych decydentów agresorem stała się Białoruś, ponoć z kremlowskiej inspiracji. Nikt tego przekonywująco nie udowodnił, ale hipotez co niemiara. I właśnie te nieudokumentowane przypuszczenia okazały się dla rządzących wystarczającym paliwem, by podejmować zwichrowane decyzje w imię obrony fragmentu naszej granicy. Fakty ze wschodnich stron przygnębiają i w zmodernizowanej formule czynią analogię do losu polskich Żydów wysiedlonych w 1938 r. z Niemiec do przejściowego obozu w Zbąszyniu (Wielkopolska). Strona polska nie pozostawała bez winy. Ale to międzywojnie i jego tragiczny finał. Dylematy jednak pozostały, a samolubne namiętności rządzących się utrwaliły ignorując wszystko, co na wschodnim i zachodnim granicznym styku ma miejsce. Tandetna to opcja w piętrzeniu sąsiedzkich zawiłości.
Poległa dyplomacja, która powinna być naszym niemal rakietowym orężem, a nie fizyczno – wojskowe niezborne czyny. Po niej ostała się tylko fasada, tj. gmach przy warszawskiej alei Szucha. Nie sposób dostrzec w nim aktywnie dyskursywnego wnętrza. Jak więc na polskim padole, rozedrganym do granic wytrzymałości w poszanowaniu traktatowych zapisów, zwłaszcza tych unijnych, może czuć się bezpiecznie nadwiślański obywatel, ale i przybysz z daleka. Inne państwa nie mają z tym problemu. U nas prym wiedzie wibrująca wyborcza

formuła wspomagana zarządczą nieudolnością wzbogacona genetyczną zawiścią, miast czynić wszystko, aby pozostawać w symbiozie ze społecznym otoczeniem. W tym kontekście autarkia lansowana przez prezesa sprawiedliwej i prawej partii to archaizm i droga w iluzoryczną przestrzeń ignorującą międzynarodowe polityczne trendy. Wygłaszane populistyczne androny o rzekomo nieprzyjaznych gestach innych, należy konfrontować chociażby Wersalem i Jałtą, które były dla nas i nadzieją i rozterką, ale państwowością obdarzyły. W różny sposób ją zagospodarowywaliśmy, ale nigdy tego daru nie kwestionowaliśmy, tak, jak to dzisiaj oznajmia władcza partia. Trwonione są tamte gesty, a tzw. narodowi wolnościowcy po błoniach chadzają z zafałszowanym akompaniamentem haseł pozostających w przekorze do utrwalania wspólnotowych więzi. Przykre, że władza temu patronuje i to w obliczu rodaków, z których blisko 90% opowiada się za byciem w europejskim pakcie. Ten wskaźnik sugeruje także umniejszanie się zastępu zwolenników rządzącej kamaryli, sceptycznej wobec UE. Czyżby nawet tego nie dostrzeżono na Nowogrodzkiej? Patriotyczne głosy z omastą nacjonalizmu, to jedno, ale UE jest dla nas nader ważkim atrybutem bycia w geopolityce. To soczewka, która może rozpalać nadzieje, ale i je brutalnie rozpraszać.
Skutecznym narzędziem w polskiej politycznej międzynarodówce, jak już wspominano, jest dyplomacja. Jej profesjonalizm mógłby zastąpić niejeden graniczny parkan, tak, jak to uczynili w naszej sprawie: kanclerz Niemiec i prezydent Francji. Rządzących nawigatorów jednak obligują wskaźniki sondażowego krajowego poparcia i one przyćmiewają ich umysły. Niepokoją publiczne krytyczne wypowiedzi o UE, tak, jakbyśmy byli jej zewnętrznymi obserwatorami, a nie traktatowymi członkami. Chyba im umknął fakt, że Polska, jak wszystkie państwa świata, jest elementem geopolityki. Poprawny odczyt trendów stał się dla Warszawy problemem. Arogancja, wrogość, preferowanie swojej ważności etc. jest codziennością i receptą na tworzenie wokół siebie pozytywnej aury, ale tylko w krajowym i to ograniczonym obiegu. Niezrozumiała wędrówka premiera rządu po europejskich stolicach jest tylko obłudnym gestem na użytek wewnętrznych partyjnych potrzeb. Istota dyplomacji tkwi w innym punkcie, a nie w spektakularnych wojażach, kiedy to już inni rozmiękczyli problem, z którym sobie nie radziliśmy na białoruskim pograniczu. Wzajemne wizyty przedstawicieli państw są poprzedzane żmudną dyplomatyczną robotą, a nie doraźną wycieczką i to zapewne z partyjnego nakazu. Tzw. dyplomatyczna ofensywa premiera jest klęską jego i rządzącej partii. Wszystko się dzieje po tym, jak w swoje ręce polsko – białoruski problem przejęła UE, a w jej imieniu kanclerz RFN i prezydent Francji. Pozytywne skutki tego zauważalne. I tym razem fantazja premiera przekroczyła cezarowy Rubikon śmieszności. Oby jej nie kontynuował.
Pokłosiem rządowej ostentacji wobec UE, ale i NATO jest marginalizacja naszego kraju w światowych aktywach. Ten godny ubolewania proces trwa i się pogłębia. Inspiracja do destrukcji wypływa wulkaniczną lawą z mózgowia klasyków idei prawej i sprawiedliwej partii. Tam pełno śladów bezrozumnych czynów, ale z insygniami Rzeczpospolitej i bezradnością wobec granicznej niełatwej kwestii. Wychodzi na to, że stan wyjątkowy na tamtym obszarze nie został należycie przemyślany i to w elementarnych obszarach: logistycznym, humanitarnym, politycznym, militarnym. Ale kto miał to uczynić? Laicy, niedawni prezydenccy ułaskawieni, tryskający amatorszczyzną w zarządzaniu państwem etc. Górę wzięły propagandowe iluzje. Obywatele stali się zakładnikami politykierów, którzy w oderwaniu od rodzimych nastrojów, oczekiwań i geopolityki, uzewnętrzniają swoje dyletanctwo, a nie rację stanu, jeśli rząd taką dysponuje. Jak dotąd posiłkuje się tym pojęciem zazwyczaj podczas publicznych wystąpień bez wypełnienia go treścią. Ignorancja, pustosłowie, amatorszczyzna i pieniężne profity biorą górę. Mentalność rządzących trafiła w diagramowe otmęty. Wszystko po to, aby samopoczucie

iluzorycznych sukcesów satysfakcjonowało żoliborskiego samotnika, zatopionego w tragedii brata. Wspiera go też fantazjująca smoleńska podkomisja i gladiatorzy comiesięcznych żałobnych wypominek. Jest to bodaj najdłużej trwająca żałoba we współczesnej Najjaśniejszej. W rozwiązaniu wschodniego przypadku warto byłoby skorzystać z klasycznego wzorca dochodzenia do niemiecko-francuskiej granicznej kordialności. Władający nami chyba opuścili ten wykład i bez zrozumienia lekceważąco traktują udokumentowanymi wywodami sugestie Dmowskiego, Giedroycia, Walickiego, Łagowskiego oraz wielu innych w sprawie dobrosąsiedzkich relacji ze wschodnim i zachodnim otoczeniem. Rządzących oślepił sarmacki błysk traktatowych kontrowersji z odnowioną mutacją zgubnego liberum weto. Strategii żadnej, ale politycznego obłąkania w nadmiarze. Uliczne protesty, a ostatnio ich wiele, są ważkim wyznacznikiem opinii społecznej, korygującym sondażowe rezultaty poparcia albo dezaprobaty. Smutne, że u rządzących nie inicjują refleksji. Migotliwa sejmowa rachunkowa przewaga góruje nad realnym interesem Rzeczpospolitej. Pozostaje nadzieja, że po niewczasie urnowe wypełnienie odmieni kraj, jeśli nie chcemy jego zguby.
Dobro państwa utknęło w wewnętrznym dyskursie o rzekomej wyjątkowości Rzeczpospolitej w świecie. Wizja hegemona opętała myślenie rządowych i ich nepotycznych udziałowców. Głosy krytyki, także z zagranicznego otoczenia nie mieszczą się w obskurnym formacie roztropności prawej i sprawiedliwej partii. W wyborczym oszołomieniu został bezwiednie zbudowany piedestał hegemona. Rząd autorstwa wicepremiera od bezpieczeństwa stanął na rozdrożu. Jego społeczna aprobata topnieje zaś wewnętrznych jałowych porachunków w naddatku. Bieg za profitami przeraża, a to dla kraju zguba. Przedwojenne rządy również się posiłkowały zdezelowanym kalkulatorem w liczeniu dyplomatycznych sukcesów.

Graniczne kolce

Instalowane zasieki bezwiednie przywołują na pamięć niedawne międzywojenne rządowe militarne niedołęstwo w obronie granic. Z wydumanego wówczas woluntarystycznego bohaterstwa pozostał jedynie paralityczny obraz niedowładu, którego symbolem stały się Zaleszczyki. A, i to podolskie miasto utraciliśmy w powojennych granicznych decyzjach, które zapadły o nas, ale bez nas. Oby nie było analogii. Ale i dzisiaj namiastki tego notujemy, jak przykładowo kontakty Niemiec, Francji i innych państw UE z Rosją oraz Białorusią, które, jak wspomniano, okazały się skuteczniejsze od tzw. sztucznie opiewanego bohaterstwa naszych służb mundurowych. I w tym przypadku politycy ponieśli klęskę. Potencjałem trzeba potrafić zarządzać. Umiejętności policjanta, żołnierza różnią się od profesji pogranicznika. Wojny nie ma, jest kryzys humanitarny, z którym nasze państwo zwyczajnie sobie nie radzi, łamiąc zapisy różnych konwencji, ale i sumienia ogromnej części Polaków. Mimo wojennych zasieków i militarno-policyjnego wsparcia granica nadal pozostaje durszlakiem, co potwierdzają m.in. niemieckie notowania o tułaczach z polsko-białoruskiego pogranicza, którzy wspomnianą trasą wolności W-Z tam dotarli.
Poziom tzw. sąsiedzkich przyjaźni sięgnął piwnicznego obskurnego sklepienia. Rosję rząd niemal z natury potępia, tak, jak i Republikę Federalną Niemiec. Z tymi państwami od zarania sąsiadujemy i tak już pozostanie. Rząd miast współpracy z nimi, usiłuje ich uszczęśliwić wojennymi wierzytelnościami, których merytorycznie i prawnie nie potrafi udokumentować, abstrahując od egzekucji owych należności. Są to szkodliwe weksle niezgody, ale nie tylko o emocjonalnym wydźwięku.
Tworzenie zawistnych iluzji z łatwością przychodzi naszym politykierom, realizującym kolejny

transport naiwnych argumentów na potrzeby wewnętrznego targowiska, które niestety ma przełożenie na zagraniczne relacje. A to zadra w stosunkach z wielkimi sąsiadami, których współbrzmiące struny w granicznych sprawach niekiedy też oznajmiały przyjazne gesty wobec Polski (np. kwestia przynależności do Polski tzw. Ziem Odzyskanych - gest Kremla). Tak też było w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Emocjonalny festiwal Solidarności to jedno, ale dyplomatyczna robota Wielkich, to istota ówczesnych, także polskich spraw. O tym należy pamiętać. Indywidualizowanie zasług krajowych tzw. konspiratorów wymaga subtelnej miary, bo walczyli z komunizmem, którego w ówczesnej Polsce nie było; może jakieś namiastki sprzed 1956 roku. Ale i w ZSRR były tylko próby, często tragiczne, jego instalowania.
Nasze relacje ze światem krążą w dyplomatycznej próżni bez widoków na realność. Międzynarodowe kompromitacje górują. Nie przeszkadza to, aby wahadło słupków poparcia dla partii z Nowogrodzkiej oscylowało wokół 30%. wskaźnika aprobaty. Parabola sukcesów i niepowodzeń biegnie autonomicznymi przepustami. Desperackie czyny mają ograniczoną moc sprawczą. Ważne, aby rządzący ze zrozumieniem odczytywali społeczne prognozy. Geograficzne sąsiedztwo wschodnie i zachodnie od zarania wypełniało karty naszego samostanowienia w geodezyjnych przestrzeniach, wielokroć modyfikowanych. Przybierały różną postać. Niewoli też nam nie szczędzono. Wprawdzie autostrada wolności W - Z, jak wspomniano, jest traktem, do którego mamy właścicielskie prawa, ale eksploatacyjne zyski nie zawsze trafiają do rodzimego skarbca. W międzynarodowych przetargach problemem jest skuteczność urzędu od dyplomacji. Cóż można od niego oczekiwać, jeśli płynność obsady jego kierownictwa postępuje wedle politycznych kryteriów, pozostawiając w oddali fachowe kwalifikacje jego funkcjonariuszy. Dzisiaj mamy tego smutny przykład. Krajowa polityka ubezwłasnowolniła Aleję Szucha. Polityczni nominaci tam trafiający, poza żenującym niedostatkiem praktycznych umiejętności, lecz z politycznymi ambicjami i przykazami dokonują zbrodni wobec profesjonalnej dyplomacji. Wystarczy porównać publiczne wypowiedzi dawnych dyplomatów i ich następców, a negatyw góruje w obrazie współczesnych. Wschód wespół z Zachodem winny być dla władzy priorytetem, a dzisiaj góruje niedosyt zrozumienia. Ktoś kiedyś zauważył, że dla dobra Rzeczpospolitej starczyłyby dwie ambasady: w Moskwie i Berlinie, aby nie błądzić po międzynarodowych krużgankach. I tę oczywistość kruszejąca Nowogrodzka ignoruje w obawie przed gniewem bogoojczyźnianych formacji ją wspierających. To kolejny skandaliczny obłęd zaślepienia w wykresy.
Zasieki mające odgrodzić nas od humanitarnego problemu, to tandetna i perfidna praktyka. Brońmy polsko-białoruskiej granicy, ale w prawno-humanitarnych regułach. Wyłączmy z tych zabiegów wszelakie formuły politykierstwa, bo ono szkodzi samarytańskiej refleksji. Poza paragrafami ważny jest odruch serca, a z nim gest wszelakiej pomocy. Jeśli uznajemy się za gościnny naród, chełpiący się finansową potęgą, prezentowaną przez premiera i prezesa NBP, mimo ich miałkiej wiarygodności, to gdzie raptem zapodziało się nasze praktyczne współczucie i gesty dobroci wobec innych. Jeszcze niedawno wielu z nas takimi było, a i dzisiaj sporo rodaków błądzi po świecie, szukając miejsca dla siebie. Jest nadzieja, że bezinteresowna polska gościnność odżyje, chociażby podczas wigilijnej wieczerzy, a symboliczne puste miejsca przy stołach wypełnią zbłąkani przybysze
z daleka. Jest obawa, że reklamowana w nadmiarze gościnność stała się ułudą sprowadzoną do symbolicznego talerza z nadzieją, że obcy przy nim nie zasiądzie. Swoisty rytuał bliski tzw. niedzielnemu chodzeniu do kościoła. Godne czyny pozostają w oddali. Niechęć wielu wobec zbłąkanych trafiła pod strzechy, a może w ojczystym skansenie była już od wieków zadomowiona. Są jednak szacowne wyjątki i one stanowią nadzieję na odnowę w szlachectwie

zachowań wobec niedoli innych. Nadmiar cierni nie sprzyja kordialności.

* * *

Rządzący pogubili się w identyfikowaniu pojęć suwerenności kraju, patriotyzmu, dobrosąsiedztwa i wielu innych przymiotów, ważkich dla autorytetu państwa i jego obywateli. Co polityk, to inna wersja tych elementarnych pojęć. Na tę dolegliwość nie ma leku, ale są sposoby urealniania owiniętych bogoojczyźnianymi zaklęciami eksponowanymi przez rządzących w godnych ubolewania wywiadach i parlamentarnych mowach. Ulotność prezentowanych wynurzeń zwykle bywa krótsza od czasu ich prezentowania. Politykierska praktyka bezkrytyczną budowlą stoi. A na granicy nikczemności wiele. Tam właśnie brakuje politykierów z ich swoistą wersją racji stanu. Niechaj chociaż fizycznie bronią granicy, jeśli dyplomatycznie tego nie potrafią załatwić. Musieli ich wyręczyć inni z Berlina, Paryża, Waszyngtonu. Tam nie było naszej dyplomacji, ale osłabianie granicznego napięcia w rezultacie podejmowania czynów przez innych, rząd usiłuje przywłaszczyć, co już w swoich boleśnie niewiarygodnych enuncjacjach oznajmia.
Patent na formułę wyborczego ślizgu po władcze wyżyny dzierży samotnik, szczelnie grodzony od świata oraz społeczności, ale i gawiedzi własnej partii. Do kultu jednostki jeden krok, ale w tym wyścigu pierwszy może być ostatnim. Iluzoryczny wschodni parkan, to klęska żoliborskiego wizjonera. Problem w tym czy kiedykolwiek nim był. Realność jego myślenia o dobrobycie państwa i wolnościowej swobodzie stała się fikcją. Publiczne wynurzenia obnażają deficyt w zarządczych umiejętnościach prezesa. Odgradzając się od międzynarodowej współpracy zmierza w prostej linii do klęski swojej wizji administrowania państwem. Lekceważenie społeczeństwa, jest pierworodnym grzechem każdego politykiera. Nie sposób powstrzymać prounijnej, blisko 90% aprobaty rodaków dla bycia w Brukseli.
Graniczne iluzoryczne kolce stały się nie tylko problemem z białoruskim sąsiadem, ale i symbolem naszych relacji z ościennymi państwami. Lekceważymy wspólnotowy dar, jakiego Rzeczpospolita od wieków nie doświadczała. Radujmy się tym sukcesem i czyńmy wszystko, aby także pracujący na etacie zbawcy państwa i narodu pojął tę sentencję i nie demolował wspólnotowych idei bez przedłożenia alternatywnie korzystnej oferty. Odgradzanie się od innych musi zostać wzbogacone dyplomatycznym kalkulatorem. Trzeba rozmawiać i skutecznie przekonywać zagranicę do przychylności w polskich sprawach. Arogancja i naiwnie eksponowana mocarstwowość deprecjonuje nas w europejskich demokratycznych rankingach. Kiedyś sukcesja po tragicznym finale dwudziestolecia nie budziła wątpliwości nawet w powojennym uścisku Kremla. W dawnych latach, także tych Peerelowskich nie byliśmy ułomkami. W tej chwili tamten obszar wiedzy i doświadczeń jest bezczelnie ignorowany. Nowogrodzka winna się pochylić nad tym, a nie podsycać już tak w nadmiarze wzburzonego społeczeństwa. Inteligencki patent polityczno – merkantylnego dobrostanu narodu utknął w niezbornej fikcji. Białoruska kolczatka tego potwierdzeniem.
Nie wolno lekceważyć układów z Berlinem i Moskwą, bo najczęściej byliśmy przez te stolice okowami skuwani, a na samodzielny odpór nigdy nas nie było stać. W tym przeciągu tylko profesjonalna dyplomacja ma rację bytu, a nie bezsensowny graniczny mur czy przekop Mierzei. W jednym i drugim przypadku koszty ogromne, a efektów brak, nie wspominając o surowych globalistycznych rankingowych ocenach. Warto byłoby wcześniej rozważyć ekonomiczno-polityczną opłacalność każdego z czynów zahaczających o międzynarodowe pułapy. Dobra zmiana nie ma takich zwyczajów, bo funkcjonuje w obrębie ścian i zaklęć w stylu:

uda się, nie uda się, bo najważniejsze są wykresy poparcia. Przykre, że doczekaliśmy się władców, którzy będą się posiłkować w zarządzaniu państwem aż tak ułomnymi paradygmatami. Obrazuje to jaskrawo nieudolność ochrony polsko-białoruskiej granicy. Tam są tułacze, wobec których mamy powinności, jako współudziałowcy tragedii narodów Iraku i Afganistanu. Byliśmy na wojnach, których nie wygraliśmy. Były to klęski.
Serce się kraje, że miast gościny rządzący wystawili przeciwko wyczerpanym fizycznie i psychicznie wędrowcom zmechanizowaną dywizję, mnogość policjantów i wzmocnione siły pograniczników. Jeszcze chwila i jedynym miejscem postoju naszego militarnego potencjału będzie Podlasie. Obrona reszty kraju zapewne zostanie zwekslowana na samorządy bez przekazania uprawnień i finansów, co dla tej władzy jest normalnością. W tle pozostają polityczne ambicje ministrów na czym cierpią wraz z tułaczami mundurowi, bo przyszło im walczyć z bezbronnymi.
W indywidualnych przypadkach, to dożywotnia trauma. Finanse lokowane w obronę niewielkiego granicznego skrawka RP jest dołowaniem krajowego budżetu i to w bezprzetargowej iluzji w imię wzmacniania nieprzyjaznych polsko-rosyjsko-białoruskich relacji. Jest to nasz odwieczny problem z sąsiedztwem. Nie w każdym przypadku wina leży po polskiej stronie, ale powodów do zadrażnień naszego autorstwa nie brakuje. Umiejętność posiłkowania się kompromisem jest sztuką dającą możliwość zjednywania przyjaciół. Rządzący hołdują arogancji, a to nie najlepszy sposób w państwowych zbliżeniach. Samobójczość rządu jest nieodgadniona. Klucz dostępu do tej prymitywnej szarady leży w nowogrodzkiej szufladzie. Państwem nie wolno się bawić i sprowadzać dbałość do domina sondażowego poparcia. Jest to szkolna, ale zarazem przykra zabawa, bo uczestniczy w niej formalnie podwładny premiera, szczególnie chroniony i separowany, co ogranicza normalny ogląd otoczenia.

Janina Łagoda